

Edyta Niewińska

# KOSOVO



Edyta Niewińska

KOSOWO

© by Edyta Niewińska  
© for cover photo by Ciaron Linstead, 2007  
<http://ciaron.net>  
Fotografia Autorki: Radosław Walaugo  
Projekt i realizacja okładki: Tomasz Ballaun

ISBN e-book 978-83-7859-117-7  
ISBN wersja papierowa 978-83-7859-118-4

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie II 2013

**Patronat medialny:**



Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka!



**OLEŃCE I PRZEMKOWI**  
na których zawsze mogę liczyć

## Rozdział 1

– Jest pani pewna, że chce pani to zrobić?

– Jestem pewna, panie doktorze...

– Dlaczego?

Spojrzałam na niego z wyrzutem. I udręką.

– Panie doktorze, ta ciąża to k o m p l e t n y przypadek. Ja go chyba nie kocham... Spotykamy się od trzech miesięcy, jak można to wiedzieć po trzech miesiącach?

– Rozumiem.

– Panie doktorze, ja mam dwadzieścia pięć lat! Nie mam pracy! Właśnie się wyprowadziłam z Poznania, wróciłam do rodziców! Nie mogę teraz urodzić dziecka, bo zostanę tam na zawsze!

– Proszę.

–...?

– To jest adres mojego prywatnego gabinetu. Dziś wieczorem o dwudziestej.

– Mogę przyjechać z przyjaciółką?

– Pod warunkiem, że jest dyskretna.

Chcecie wiedzieć, jak to się dzieje, że kobietom zaczynają się podobać kobiety? Że nagle można postrzegać tę samą płęć jako zmyslową i seksowną? I pożądać? W pewnym momencie mojego życia zauważyłam, że kobiety traktuję jak partnerki. Czyli dokładnie tak, jak chciałabym traktować mężczyznę, z którym mogłabym dzielić moje życie. Ale mężczyzny nie było, a kobiety stopniowo coraz bardziej zajmowały moją uwagę. W końcu dotyk kobiety działał i na mnie erotycznie. Od dawna oglądam się za atrakcyjnymi kobietami na ulicy, śledzę ich kroki w pasażu handlowym, łapię ich wzrok w restauracji. Bez zażenowania, bez udziału świadomości.

Kobiety doskonale wyczuwają, gdy ktoś koncentruje na nich swoją uwagę. Kiedy ktoś umie patrzeć z zachwytem, podsycają ten zachwyty. Nie dla własnej próżności, dla samego uczucia, które w oglądającym wywołuje rozkoszne emocje. Dlaczego mówi się, że kobiety stroją się dla innych kobiet? Heteroseksualne kobiety zaczęły bez skrępowania przy mnie się obnażać. Robiły to bez namysłu, zwyczajnie, bez prowokacji. To było szalenie zmysłowe, rozpałało moją wyobraźnię. Nie bały się przy mnie być nagie. Wbrew temu, co sądzą mężczyźni, kobiety lubią być nagie. One jedynie boją się męskiego krytycznego spojrzenia. Cała różnica polega na tym, że to, co inni oceniliby jako niedoskonałości do poprawki, mnie rozczuła jako akcent do głębi ludzki. Ciało niedoskonałe jest ciałem żywym, mającym swe kaprysy i wady, ale wciąż zasługującym na adorację. Zasługującym na szacunek. One wiedziały, że ich ciała nie przysyłają mi ich umysłów, ich zalet, piękna duszy. Że piękno wewnętrzne także poprzez ciało umie się wyrażać. One wiedziały, że gdy patrzę na nie, nie odczłowieczam ich. Wtedy w pełni stają się dla mnie podmiotem, a nie obiektem seksualnym.

Było upalne lato, spałyśmy nago. Chodziłyśmy po domu w samych stringach. Dreptałyśmy do fitness klubu na treningi. Przy winie plotkowałyśmy o cielesności i seksie. O przemianie materii i o robieniu sobie dobrze. O robieniu laski facetom i o naszych orgazmach, kiedy oni robią nam po francusku. O udziale dobrze wytrenowanej przepony w długim orgazmie i o smaku męskiej spermy. Każda z nas dobiegała trzydziestki, plus minus, a żadna z nas w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nie miała orgazmu z mężczyzną. Co się działo z facetami? Zastanawiałam się, patrząc na te apetyczne, piękne, promieniejące seksem babki, i miałam na nie coraz większą ochotę. Wystarczyło pomyśleć o jakiejś atrakcyjnej kobiecie i orgazm z okrzykiem był dostępny w minutę. Nawet mnie to bawiło. To działało jak automat na monety: wrzucić dwa złote, a dostaniesz paczkę żelek; wrzucić piątkę, a automat wyda ci cudownie oszronioną butelkę przepysznej coli, a trąbki zagrają: Alleluja! Sama myśl o zbliżeniu fizycznym z mężczyzną powodowała zatrzymanie akcji serca. Drżały mi ręce, dusiłam się z braku powietrza. Potrzebowałam czasu, żeby się uspokoić. Odkryłam wtedy, jak bardzo kojące są kobiece uściski. Jak dobrze mi jest, jak bardzo się uspokajam, jak spłyca się oddech, kiedy ona mnie przytula i gdy gładzi mój policzek i całuje moje włosy. Jak jej ciepło sprawia, że znów czuję się bezpieczna. I jak wobec jej uczucia roztapia się kamień w moim żołądku i w moim gardle. To był ten okres, gdy już nie mogłam jeść, spać, wszystko zaczęło się psuć tak szybko. Wtedy spotkałam Alicję. Ona mnie karmiła, brała do swojego łóżka, bo po co miałam wracać do pustego domu? Chyba wyczuwała, że nie śpiam wcale i że noce upływają mi na męczącym zapadaniu raz po raz w nerwową drzemkę. Jednak wcale o to nie pytała, po prostu któregoś razu zaproponowała, żebym została u niej na noc. Przebudziła się potem w środku nocy i dostrzegła, jak leżę bez drgnienia, z otwartymi oczami. Bez słowa przytuliła mnie i trwało to dłu-



go, tak długo, że myślałam, że już zasnęła. Minęło kilka minut, zanim zapytała, co mi się śniło. Szepnęłam: śniło mi się, że miałaś na ustach kawałek czekolady, a ja zamiast ci zwrócić uwagę, zlizalam ten kawałek z twoich ust. Przytuliła mnie jeszcze mocniej. Prawie zasnęłam w jej ramionach. Kiedy oczy zaczęły mi się kleić do snu, pocałowała mnie delikatnie, poczułam ulgę. Oddałam jej uścisk i pocałunek. Tak się zaczęło. Było cudownie, zupełnie inaczej niż z mężczyzną. Było słodko, namiętne, czule i zmysłowo. Było bosko. Potrzebowałam seksu, choć tak bardzo bałam się mężczyzn. Już sam ich dotyk mnie paraliżował, robiłam się skamieniała, a skóra na całym ciele ochładzała mi się w ciągu kilku sekund o parę stopni tak, że nagle miałam dreszcze z przerażenia. To było przygnębiające, i myślałam, że już do końca życia nie będę miała z nikim orgazmu. Aż tu nagle taka miła niespodzianka! Wróciła mi nieco wiara w życie tej nocy.

Rano Alicja zrobiła mi śniadanie i wyściskała mnie czule, gdy wychodziłam do pracy. Jak myślicie, jak się wtedy czułam? Jakby po deszczowym miesiącu nagle spośród ciemnych chmur na trzy minuty przedarł się promień słońca. Dokładnie tak się wtedy czułam.

Pomyślałam, że może kobieta to jest właśnie to? Że może nie jestem stworzona do współistnienia z mężczyzną, znoszenia jego marudzeń i wyrzutów, że się nie rozumiemy. Kobieta! Olśniło mnie to odkrycie. Takie proste i tak bardzo słodkie. Może ja w ogóle kocham tylko kobiety? Może tak właśnie powinno już teraz być? W każdym razie postanowiłam spróbować. Od teraz, od dzisiaj, albo od wczoraj – od tamtej nocy. To już się stało i chwala bogu za to!

Alicja była opiekuńcza, ale nie w taki nachalny matczyzny sposób. Była czuła i troskliwa, tak jak się troszczy o najbliższą osobę. Chyba podobało mi się to, tak samo jak fakt, że więcej w tym mogło być przyjaźni niż miłości. Choć teraz wcale nie

chciałam definiować miłości. Po co? Jest i już. Jesteśmy. Razem, w parze. Jesteśmy parą, jak chłopak i dziewczyna, tylko, że żadna z nas nie ma fiutka. No i co, czy to komuś szkodzi? Mi na pewno nie. Skoro jest dobrze, mi i Alicji, to po co to zmieniać? Nie, nie, właśnie teraz jestem szczęśliwa. A przynajmniej mi to wychodzi, bardziej niż kiedykolwiek. Nie muszę się starać o szczęście, to takie proste – jest sobie, ot tak, między nami. Nie chodziłyśmy do pedalskich klubów. Byłam tam parę razy wcześniej, zanim poznałam Alicję, i zawsze mi się wydawało, że przychodzi tam banda smutnych gejów, żeby razem się posmucić i poupać swoją innością. Poza tym ja nie jestem gejem. Jestem biseksualna. Chyba. Zresztą nie wiem, po co się określać. Podziwiałam Alicję, że ona taka opanowana, dorosła, zdecydowana, wzięła sobie mnie, roztrzępaną, roztrzęsioną, rozbitą w pył pustynny – taką małą nerwuskę z nerwicą. Z polem bitwy, istnym Kosowem w głowie. O Kosowie powiem innym razem. To taka wstydliva sprawa.

Życie z Alicją było składaniem w jedną całość uciążliwej, rozmielonej na drobne kawałki codzienności. Bo ja chyba nie lubię życia tak do końca. Alicja to odkryła. Myślę, że przestałam je lubić, kiedy N. zniknął. Choć Alicja twierdzi, że skoro tak się stało, to pewnie nigdy nie lubiłam życia i już. Pewnie ma rację, ona jest mądra i zna się na wszystkim. Jest moim oparciem i moim całym życiem teraz. Nie chcę pamiętać, co było przedtem, i nie chcę pamiętać, co później będzie. Już niech tak zostanie, bo tak jest dobrze. Czy ja sobie tego nie wmawiam? Nie za często to powtarzam? No bo „dobrze” i „szczęśliwie” i tak na okrągło. Było dobrze z N., ale będę już tego pamiętać. To tak boli potwornie, duszę się jak ryba bez wody. Alicja musi mnie brać za rękę i cicho ukołysać moją rozpacz. Do diabła, jeszcze nie ochłonęłam. A co, jeśli się nie uda? Cicho, nieprawda, tak nie będzie. Będzie dobrze. Wszystko, tylko nie to.

Czasami braknie Alicji i nie ma jej obok mnie. Wtedy mówię sobie, że muszę umieć żyć bez niej, ale teraz to już nie jest łatwe. Mamy symbiozę, wspólnotę słów, snów i myśli. Wspólne trochę marzenia, ale na niby, takie na dzisiaj, **bo nie wiem**, czy tym dalekosiężnym można już ufać. Jak to, brak zaufania? Przecież tak, bo ja samej sobie nie ufam, a co dopiero komuś? No trudno, nie można zaufać z dnia na dzień, jeśli się jest do tego niezdolnym organicznie. Ja się oduczyłam, nieplanowane osamotnienie zabiło wszelką moją ufność. Wyparowała, ot tak, **tego dnia**, kiedy N. stał się nagle pustym numerem w komórce, który nie odpowiada na wezwania, bo przestał istnieć. Jak można nagle przestać istnieć? Pewnego dnia okazuje się, że żywa istota jest tylko zakodowanym ciągiem cyfr w elektronicznym urządzeniu, któremu nie udało się nawiązać połączenia pomiędzy twoją potrzebą a jej spełnieniem. I wtedy właśnie człowiek wyparowuje, rozpływa się w powietrzu, znika jak zły sen, ale wciąż o nim pamiętasz. Tylko że ten sen nie był zły! Był cudowny, wspaniały, był wszystkim... Żle ze mną. Jak to się stało?

Stało się, bo zniknął facet, który był esencją mojego życia! Spuściłam go z oczu na krotką, krótką chwilę i nagle go nie ma. A ja przez to mam nerwicę. Lekarz powiedział, że tak wygląda nerwica. Że człowiek z bezsensownych przyczyn się poci, ma dreszcze, zanika mu akcja serca, że ma arytmie i bezdechy, i bezsenność, i brak apetytu. No, ja mam właśnie to wszystko. Tak, wszystko mam, nie na raz, jedno po drugim. Jakoś się stało, a ja przecież wcale nie chciałam... Mam teraz mętlik w głowie, taki kocioł, milion myśli, których nie ogarniam. Nie umiem sobie stawić czoła, więc się uginam i jestem słaba, ma lutka. Jestem nikim i płaczę. Płaczę, bo tak właśnie reaguję teraz na to, z czym sobie nie radzę. Coś mnie przerasta, mózg mówi „hej mała, to bez sensu!”, a ciało lka jak głupie. No i co? I co ja mam z tym zrobić? To wcale nie takie proste, dać sobie

z tym z tym radę. Uspokajam się przy Alicji. Jej obecność jest cholernie kojąca. Bo wtedy wiem, że ktoś, kto jest tutaj, sobie z tym wszystkim poradzi. To dobra myśl, pomaga na długą chwilę, a to zazwyczaj wystarcza. Zresztą, po co ja o tym mówię? Nie chce mi się, bo to jest żenujące. Wstyd mi za siebie. W końcu mam trzydzieści lat, ale to niczego nie zmienia. Po prostu trafił mi się jakiś kryzys. Tak powiedział lekarz. Ja mu wierzę, w końcu ktoś powinien wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Alicja znalazła sposób na moje lęki. Jedziemy do Berlina.

– Ale po co? Po co, kochana? – zapytałam z trwogą umiejscowioną w moim mózgu, trwogą, która z przerażeniem uciskała na nerw wzrokowy, tak że ze strachu nagle niemal przestałam widzieć.

– Po to, żeby się zrelaksować. Znalazłam w Internecie informację, że mają tam dziesięciodniowy kurs jogi, który kosztuje naprawdę bardzo śmieszne pieniądze. A joga, kochanie, uspokaja, dobrze zrobi na twoje skołatane nerwy i rozedrganie. Poza tym znajomy wyjeżdża na dwa tygodnie i zapytał, czy nie przyjechałybyśmy zająć się jego mieszkaniem i kotami. Myślę, że to doskonały pomysł.

Uważałam, że jest to do dupy pomysł, bo przecież w Berlinie się zaczęło i skończyło całe moje nieszczęście. W Berlinie spotkałam N. i tam mieliśmy razem zamieszkać. Tam byłam najszczęśliwsza, nie tak dawno temu. I tam zaginęł ślad po moim ukochanym. I co, miałam teraz o tym wszystkim powiedzieć Alicji? Że od tego berlińskiego szczęścia, które zmieniło się w rozpacz, uciekłam pewnego dnia w jej ramiona? Że funduje mi powrót w miejsce, w którym każda ulica, każdy krok będzie ponownie bólem? Nie czułam się na siłach. A jednocześnie jakaś podpowiedź zdrowego rozsądku kazała mi jechać tam, by stawić czoła własnym lękom.

Zadzwoiłam do Zenka, który zresztą bardzo się ucieszył. On jako jedyny znał tę historię, bo wypłakałam mu ją w kołnierzu jakieś dwa tysiące razy. Bierz się w garść mała, pakuj ciuchy i jedź tam do diabła, powiedział. Tak, zdaje się, że to właśnie on był głosem mojego rozsądku. Kochany Zenek, zawsze mogłam na niego liczyć – czy to wódczane zapijanie leków, czy miłosne zwierzenia, czy poszukiwanie szałowych, seksownych butów – Zenek zawsze był gotów do działania. Ciekawe, swoją drogą, jak wyglądało jego życie, to prawdziwe, nie zawodowe (to znałam, wypolerowane, pokazowe, jak z książki). Zawsze doskonale ubrany, w najlepsze gatunkowo ciuszki, na które nie żałował kasy. Żeby tak wszyscy faceci mieli taki gust i takie maniery! Ach, nie ma czego żałować, przecież czas facetów w moim życiu skończony bezpowrotnie. Tak zdecydowałam. To ciekawe, jak przyjaciele stają się lekarstwem na niespełnioną miłość. Wymyśliłam sobie, że oni teraz będą moją rodziną, że odtąd będziemy się kochać i szanować. No, oczywiście, ja nie mogę się kochać z Zenkiem, bo on lubi chłopaków, tak mi się przynajmniej wydaje, ale dlatego możemy, jak przyjaciele, darzyć się jakimś uczuciem. No i w końcu dzięki temu będzie jeszcze jakiś pierwiastek męskości w moim życiu, żeby nie było, że już nigdy nic.

Zenek przyjechał mnie spakować. Bałam się potwornie tej konfrontacji z przeszłością. Alicja będzie ze mną, będzie blisko, będzie trzymać mnie za rękę, kiedy będzie mi źle. Och to wcale nie pomagało, ale musiałam wierzyć, że tak jest najlepiej. Bo przecież jakoś czułam, że nie mogę jej tego wszystkiego powiedzieć. Nie teraz. Może za kilka dni, już tam, otworzę się przed nią. Przez to też czułam się podle. No bo chyba byłam małą oszustką, nie mówiąc jej za wiele o tym, co mnie spotkało, zanim się mną zaopiekowała. Nie jest to zbyt uczciwe i nie stawia mnie w dobrym świetle. Ale ja czuję, że nie umiem się tym z nią podzielić, bo ona niesie już tak wielką odpowiedzialność za

mnie, że dokładanie jej kolejnych historii i zmartwień byłoby przesadą. Czemu, do cholery, ja sobie nie radzę i ona musi sobie radzić ze mną? Kiedy dorosnę będę samodzielna.

Alicja zapakowała mnie i siebie, wsiadłyśmy do samochodu. Słońce świeciło, oślepiając nas w drodze. Słoneczna promocja jogi. Jak to się dzieje, że wszystko jest teraz na sprzedaż? Wszystko ma promocję, rzecznika prasowego, kampanię w telewizji i Internecie, i tak naprawdę przestaje być tym, czym jest. Jeśli joga jest częścią pewnej filozofii, mającej setki lat tradycji, to czemu reklamuje się ją w pakiecie z darmową półtoralitrową butelką wody w letniej promocji, z czystym ręcznikiem i anglojęzycznymi instruktorami? Czyżby sama w sobie była mało atrakcyjna dla ludzi Zachodu jako sposób na ukojenie nerwów po ciężkim dniu pracy? Czy cały przekaz, jaki jest jej przypisany – harmonia ze swoim ciałem i ze światem, równowaga energii i zapobieganie chorobom – nie wystarczy? Chyba staliśmy się zbyt kapryśni i trudno nam dogodzić w tych czasach. To musi być wyjątkowa okazja, trzeba przemówić do strachu i lęku, że jeśli się na nią nie załapiemy, to stracimy jakąś szansę bezpowrotnie – nie można przemówić do rozumu: to dla ciebie dobre – bo to już do nas nie trafia. W końcu na każdym rogu są dobre rzeczy, do zdobycia bez wysiłku i trudu: solarium, butelka wódki, słodkie ciastko, sexshop, kolorowe ciuszki albo co tam jeszcze. Jezus, co za nuda. I w takim świecie żyjemy! Że też nam się jeszcze chce... Właśnie o to chodzi, że mi nie bardzo. Od jakiegoś czasu mam mocno stępiony instyngt samozachowawczy, nawet wolniej oddycham, bo mi się tak bardzo już nie chce. I nic nie jest w stanie mnie przekonać, że warto. Nic? Biedna Alicja...

Dotarliśmy do Berlina przed wieczorem, trochę błędziłyśmy po okolicy, bo nie byłam w stanie utrzymać w ręku mapy, więc

Alicja sama musiała sobie radzić. Trzęsłam się ze strachu jak liść na wietrze, miałam dreszcze i oblewałam się zimnym potem. Resztkami sił wniosłam jakiś bagaż i padłam na łóżko. Wtedy zaatakowały mnie koty. Wyglądały jak wampiry, takie coś pomiędzy miniaturką Drakuli a wyrosniętym nietoperzem. Czarne, zapasione, z długimi kłami i pazurami. Najpierw na mnie wskoczyły i zaczęły mnie obwąchiwać z nieufnością, wydając przy tym jakieś dzikie jęki, a potem usiadły po obu moich stronach i chyba do siebie gadały, bo miauczały głośno. Nie miałam śmiałości się ruszyć, aż Alicja je zwabiła jedzeniem w kuchni. Cholera, kto by pomyślał, że kotów się wystraszę? Zamknęłam się w sypialni z zamiarem dogadania się z nimi jutro.

Nie mogłam zasnąć w nocy. Ciągle miałam przed oczami sceny z życia mojego z N. Cholera, jak to boli. Nie wiem, czy boli tak odrzucenie, czy lęk przed kolejną miłością, czy miłość, która we mnie nadal jest i już zawsze będzie. Nie wiem, ale to się wkłuwa w moje serce głęboko, rozdzierając tę ranę, która powstała wraz z jego zniknięciem. Wtedy pojawiły się kłopoty ze snem, z jedzeniem, z samą sobą. Jakie kłopoty? Mój organizm natychmiast przestał funkcjonować, odmówił współpracy, jakby ciało przestało istnieć. To był dramat, który przeżywałam każdą komórką siebie, każdym nerwem, każdym pieprzonym neuronem i każdym mięśniem. I bolało dosłownie wszystko, nie mogłam się ruszać; jedyne, do czego byłam zdolna, to palenie papierosów i płacz. Na przemian albo na raz. I tak przez dwa miesiące. Kiedy wylądowałam w szpitalu z powodu wycieńczenia i odwodnienia organizmu, z kroplówką podpiętą do żyły, przez chwilę poczułam, że jednak chcę żyć. Zaczęłam zmuszać się do jedzenia, choć było mi obojętne, co jem i co robię. Chciałam przetrwać, bo wtedy jeszcze wierzyłam, że on do mnie wróci, że w tym cholernym świecie się odnajdziemy. Teraz już w nic nie wierzę.

## Spis treści

ROZDZIAŁ 1	6
ROZDZIAŁ 2	45
ROZDZIAŁ 3	84
ROZDZIAŁ 4	117





## Edyta Niewińska

rocznik '78, z wykształcenia socjolog sztuki, z doświadczenia zawodowego PRO-wiec, po siedmiu latach pracy dla agencji – cudzych i własnych – porzuciła firmowy kierat na rzecz freelancerki oraz podróży. Miłośniczka bałkańskich klimatów, sztuki konceptualnej i Sarajewa, obecnie mieszka w Andaluzji. Menadżerka zespołu Tfaruk, grającego jazz z punkową energią. Kulturowa anarchistka, nie

stroniąca od mówienia o aborcji, trudnych relacjach interpersonalnych, związkach homoseksualnych i lękach współczesnych trzydziestolatków. KobiECE wcielenie Hanka Moody'ego – pije, pali, nie toleruje związków, ignoruje problemy.

### Patronat medialny:



TwojaKultura.pl



Coffee News™  
„Ciekawostki przy kawie”



LUBIĘ  
CZYTAĆ

{ opętani  
czytaniem }

Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka!



NOWY EKTRAN